

PRZEMYSŁ

TYGODNIK DLA DZIECI : MŁODZIEŻY

ROK 20 ♦ TOM 1 ♦ NR. 10

WARSZAWA, 4 LISTOPADA 1935 ROKU



HOLD PRUSKI (FRAGMENT)

Mal. J. Matejko



Biegał sobie pod murami Wawelu,
pośród starych uliczek i domów,
taki sam, jak chłopaków wielu,
mały Janek, mało znany komu.

Chodził sobie do jakiejś szkoły,
w którejś klasie nieźle się uczył;
tak, jak inni, żywy i wesoły
Janek Matejko — uczeń.

Biegły lata, zimy i wiosny,
stary Kraków wciąż był ten sam.
Jednakowo Wawel wyniosły
dyszał ciszą z murów i bram.

W złocie słońca, w cieniu historii
czerwień murów i zieleń pól — — —
Jaśniał Kraków nad Polską, jak w glorii,
nad Krakowem Wawel, jak król.

Patrzył Janek, patrzył jak w obraz...
wszystko mu się widziało w tęczach.
Tak w tem mieście do polskości chrobrej
rosła miłość kolorowa, młodzieńcza.

Potem, potem lata szły pędem
coraz dumniej, coraz już jaśniej.
Istne czary z farb czynił pędzel
i obrazy, obrazy jak baśnie.

I w Krakowie, gdzie przedtem nawet
lada klucznik miał Janka za nic,
przed Matejką otworem stał Wawel,
i historia, i sława bez granic.

Taka sława, jak ta, którą tworzył,
przeszłość barwnem przystrajając
życiem.
A choć wolnej przyszlności nie dożył,
jak ją bardzo ukochał — widzicie.

Henryk Porebski

W SZKOLE SZTUK PIĘKNYCH

Na jesieni 1852 r. Jan Matejko, ukończywszy trzy klasy licealne, wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych, która wówczas mieściła się w Krakowie przy ulicy Wesołej, zajmując dość ciasne pomieszczenie. Marzeniom chłopca stało się zażość: ojciec, po długim wahaniu, uległ prośbom syna i zezwolił mu poświęcić się studjom artystycznym. Jan był zachwycony, jednak wrodzona nieśmiałość i tutaj go prześladowała. Nieraz później wspominał sobie te pierwsze chwile pobytu w szkole.

Ubrany w wyarty, granatowy surducik, przerobiony z garderoby któregoś ze starszych braci, szczupły, drobny,

czarnowłosy i czarnooki, stanął Jan we drzwiach Szkoły Sztuk Pięknych, mnąc w ręku zniszczoną czapczynę i przyglądając się z pozorną obojętnością, a w istocie z dużym zaciekawieniem, nowemu środowisku i nowym kolegom.

Sala była obszerna i widna. Na ścianach wisiały gipsowe odlewy, w górze, na półkach rozstawione gipsowe głowy i całe figury greckich i rzymskich rzeźb klasycznych mile rozjaśniały szarość ścian swemi białemi plamami. Panował tu niesłychany gwar. Rozstawiano stalugi, kawalety, grupowano na podjum „martwą naturę”, mającą służyć jako

model. Gromadki młodzieży wesołe, roześmiane, żywo gestykulowały. Padały żarty, wybuchały kaskady śmiechu.

— Co dziś malujemy? — pytał ktoś ze starszej gromadki, — może nareszcie jakąś dziewicę...

— Będziesz ty widział dziewicę, a cebulkę nie łaska? — przedrzeźniał wesoło zawsze Jędrzek Grabowski¹⁾, czyniąc tem przytyk do metody profesora Stattlera, który długi czas dawał młodzieży dla studjów „martwą naturę”, zanim zezwolił na studia żywych modeli.

Jan z radością rozpoznał w jednej z grup Izydora Jabłońskiego, który, zapisany wcześniej, był tu już jak w domu.

— Trzymaj się mnie, — doradzał przyjaciel.

— Najchętniej, ale musimy siedzieć bliżej podjum, — odrzekł Jan, — ty wiesz, że m krótkowidz, inaczej nie mógłbym studjować.

Przysunęli bliżej stolki, rozstawili stalugi, wydostali drobne swe przybory malarskie. Zaczęła się praca.

Jan miał zrobić studjum barwne z wypchanego kanarka. Wada krótkiego wzroku utrudniała mu pracę. Często musiał przykładać do oka szkiełko powiększające (na okulary jeszcze się w tym czasie nie zdobył), by lepiej wystudjować model.

— Nowy „ślepowron”, — usłyszał za sobą głos Jędrka Grabowskiego, a potem ktoś zbliska zaśmiał się serdecznie.

Poczerwieniał zmieszany, czuł, że robota idzie mu coraz gorzej. Z trudem powstrzymywał łzy, nabiegające mu do oczu.

— Bałwany, — obruszył się za przyjaciela poczciwy Izidor, — kpij sobie z nich. Przyjdzie czas, że będą cię podziwiali.

Jan zamknął się w sobie i do nowych kolegów nie garał. Cichy, spokojny, pracował ze skupieniem i wytrwałością. Pożerała go szlachetna ambicja. Czuł się niegorszym od innych, mimo, iż zdawał sobie sprawę, że prace jego w tym czasie nie są dobre.

— Muszę pracować jaknajwięcej, — mówił do Jabłońskiego, gdy ten wyrzucił mu, że się zamęcza, — do pracy pcha mnie coś, co jest silniejsze ode mnie. Ty nawet nie wyobrażasz sobie, ile postaci i tematów tłoczy się w moim mózgu. Kiedy ja to wszystko zdołam wykonać?

Pilnie słuchał wykładów anatomji profesora Stattlera i perspektywy profesora Łuszczkiewicza i rysował, rysował bez wytchnienia.

— Matejko kuje, — powtarzali sobie koledzy, a choć sami nie znosili „kucia”, to jednak coś nakazywało im szacunek dla „kowala”. Mieli mu tylko za złe, że się do nich nie garnie, nie pojmując, że główną przyczyną tego trzymania się zdaleka była wrodzona nieśmiałość chłopca.

— Eh, taki „trusia”, — mawiał o nim Jędrzek Grabowski.

— Nie trusia, a „ambit”, — poprawiał przyjaciela Olek Gryglewski²⁾.

A „ambit” nie tracił czasu. W domu studjował historję Polski. Brat Franciszek przynosił dlań z Biblioteki uniwersyteckiej specjalne książki i drzeworyty, rozwijając zamiłowania historyczne w swym młodym, ukochanym bracie. Z Jabłońskim chodzili studjować miasto: przerysowywano ołówkiem i malowano akwarelą stare rzeźby, fragmenty nagrobków, pomników i murów w kościołach, rysowano portrety biskupów w Franciszkanów, Bernardynów i OO. Misjonarzy na Stradomiu, postacie królewskie z grobowców w katedrze na Wawelu, a już szczególnie upodobał sobie Matejko rzeźby Wita Stwosza w kościele Panny Marji. Te figury śmiało i pięknie rzezane w drzewie nauczyły go szlachetnej linii i dały siłę plastyczną postaciom, które potem wyczarował swym pędzlem. Matejko czuł sam, iż z każdym wykonaniem studjum opanowuje lepiej technikę rysunku i kompozycji.

Wacława Kiślańska

2) Aleksander Gryglewski, ur. w roku 1833, zmarł we Lwowie w r. 1879, malował głównie pejzaże i wnętrza architektoniczne.

1) Andrzej Grabowski, portrecista, ur. w r. 1833, a zmarły w 1885 r.



UCZTA U WIERZYŃKI

Mal. J. Matejko

W Krakowie na rynku
radości dziś wiele:
u mieszczan Wierzyńków
wystawne wesele!

A na tem weselu
Mikołaj Wierzynek
króla Kazimierza
podejmuje winem!



HOLD PRUSKI (FRAGMENT)

Mal. J. Matejko

IMIENINY MISTRZA MATEJKI

Potężny dźwięk dzwonów na wieży Marjackiego Kościoła obwieścił koniec nabożeństwa. Tłumnie wysypali się z przedsionka uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych.

— Do dyrektora! Do dyrektora! — nawoływał Wawrzeńczyk rozproszonych po rynku kolegów.

Uczniowie zbierali się małymi gromadkami, rozmawiając z ożywieniem. Był to uroczysty dzień dwudziestego czwartego czerwca, — jedyny dzień w roku, kiedy studenci mogli odwiedzać ukochanego profesora, Jana Matejkę, w jego niedostępnej zazwyczaj pracowni.

Spieszyli więc teraz rozradowani

w słoneczne, pachnące południe, aby złożyć dyrektorowi imieninowe życzenia.

— Idziemy przez Planty! — ochoczo wykrzyknął jeden z chłopców.

Roześmianą, hałaśliwą gromadą maszerowali po zielonej alei Krakowa. Z okien domów wychylały się głowy zaciekawionych mieszkańców, przechodnie zatrzymywali się na widok uroczystego pochodu.

— Imieniny mistrza! — objaśniali wesoło studenci i kroczyli dalej, coraz poważniejsi w miarę zbliżania się do szkoły.

Na drugim piętrze budynku zebrało się już grono profesorów. Pan sekretarz



SOBIESKI POD WIEDNIEM

Mal. J. Matejko

badawczym spojrzeniem obrzucił uczniów, a potem oznajmił przez nos:

— Pan dyrektor zaprasza do pracowni.

Pierwszy ruszył profesor Łuszczkiewicz, znakomity badacz sztuki średnio-wiecznej, za nim statecznie postępowała reszta profesorów, a wkońcu onieśmielona i cicha gromadka studentów.

Do pracowni wchodziło się przez wielki pokój, zastawiony kostjumami, zbrojami i ozdobnymi zasłonami. Pracownia była ciasna, oświetlona zgóry.

Od pierwszego wejrzenia uwagę gości przykuł wspaniały, wykończony już prawie obraz „Sobieski pod Wiedniem”. Przed ogromnym płótnem stały schodki z rusztowaniem i galeryjką. Na galeryjce wisiała uździenica końska, a obok stał na schodkach człowiek niskiego wzrostu i krępej postawy.

Był to mistrz Matejko, który właśnie w tej chwili, uważnie przyglądając się wzorowi, poprawiał pędzlem uzdę na obrazie.

Na powitanie gości zszedł z rusztowania, troskliwie wspierany przez uczniów, i witał się serdecznie z przybyłymi.

— Panie sekretarzu, — poprosił, spozstrzegając zaciekawienie młodzieży — bądź pan łaskaw objaśnić panom, kogo postacie obrazu przedstawiają. Zrobisz to lepiej ode mnie, bo ja już zapomniałem.

Mówiąc te słowa, Matejko uśmiechał się łagodnie. Uczniowie znali dobrze ten uśmiech, który prawie nigdy nie schodził z ust dyrektora.

Pan sekretarz powoli, starannie wyliczał, pokazując skupionym uczniom poszczególne fragmenty obrazu.

— Tu król Jan Sobieski wręcza pismo wojewodzie Denhoffowi. Jest to owo słynne pismo króla Jana po zadaniu klęski Turkom: „przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”. Oto hetman Sieniawski. Na prawo widzicie panowie Karola, księcia Lotaryńskiego. A ten znów, dumnie na koniu rozparty, to chodzący Artur Potocki...

Uczniowie słuchali w skupieniu, pochichu tylko dzieląc się wrażeniami. Zgromadzili się w najdalszym kącie pracowni, aby zdaleka dokładniej obejrzeć obraz. Matejko obserwował tymczasem swych słuchaczy i kiedy sekretarz skończył, dyrektor obrócił jednego ze starszych uczniów plecami do obrazu.

— Spójrz na kolegów, — rzekł — często malarze zwracają mi uwagę, że za dużo ustawiam postaci w niewielkiej przestrzeni. Przypatrz się, ile głów widzisz tu jedna za drugą!

Rzeczywiście, w ciasnej pracowni uczniowie stali stłoczeni tuż obok siebie, ramię przy ramieniu, głowa przy głowie.

Profesor Łuszczykiewicz zwrócił się do studentów:

— Przypatrzcie się, jak pięknie przedstawił pan dyrektor świetny oddział jazdy. Nikt przedtem w obrazie takiej masy konnych nie wprowadził.

I znów uczniowie cisnęli się jedni za drugimi, aby lepiej obejrzeć wszystko i na długo zapamiętać. Podziwiali wspaniałą postawę Jana Sobieskiego, wy-

raziste rysy księcia, ogromny rozmach i prawdę w odtwarzaniu epoki historycznej z życia narodu.

Jeden z profesorów wypytywał:

— Podobno dają panu dyrektorowi wysoką cenę za ten obraz?

— Owszem, — odpowiedział Matejko, — ale ja inne mam zamiary, a jakie, to panowie później zobaczycie.

Już na ulicy uczniowie żywo zaczęli rozprawiać o piękności nowego dzieła mistrza.

Ulubiony uczeń Matejki, Wacław Pawliszak odezwał się z westchnieniem:

— Jaka szkoda, że dopiero za rok pozwolą nam znowu przekroczyć progi pracowni!

— Ciekawym bardzo, co miał na myśli dyrektor, mówiąc o swych zamiarach? — zastanawiał się jeden z uczniów.

— Zobaczymy wkrótce, bo obraz już na ukończeniu! — zapewnił Wawrzeńczycki.

Niedługo czekali uczniowie na rozwiązanie tej zagadki. Właśnie w owym czasie przypadła dwóchsetna rocznica zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem i mistrz Matejko, rozmiłowany w dziejach narodu, zapragnął uczcić ten dzień uroczysty ofiarowaniem swego dzieła do Watykanu.

Podobnie przed dwustu laty słał król Jan III do Rzymu zdobyte na Turkach sztandary.

Wanda Grodzieńska

KTOŻ PRZYPOMNI

CHÓR:

Prochy nasze leżą w zbutwiałych
trumnach
w sarkofagach, po katedrach
i kościołach
ale duch, zawsze żywy i dumny
o życie woła.

Czy zjawi się taki człowiek,
co prochy do życia zbudzi

i bań przedziwną opowie
o dawnych wiekach i ludziach?

GŁOS I:

My wojewody,
mężę rycerskiej mody,
mądre w radzie,
w boju mężne,
wznosimy dłonie orężne.
Pokaż, przed światem wyjąw



KAZANIE SKARGI (FRAGMENT)

Mal. J. Matejko

wielmożów w czerwonych delijach,
 przyłbice od krwi rdzawe,
 naszą rycerską sprawę,
 wojenną trudną rzecz;
 ryngraf i miecz!

GŁOS II:

My polskie króle
 w żołnierskiem ćwiczone rzemiośle.
 Szerokowładne,
 rozsiadłe
 w sławie, jak w złotem krześle.

GŁOS ZYGMUNTÓW:

W rąk naszych gestach,
 w fałdach ciężkich od złota ubiorów
 rozkwita
 mądrość ciężka i dojrzały majestat.

Jak słońce
 stoi w blasku Rzeczpospolita.

GŁOS BATOREGO:

Ja z Węgier rodem,
 król silny, mąż tęgiej miary.
 Pod pskowskim grodem
 klękały u mej nogi bojarzy.

GŁOS SOBIESKIEGO:

O, któż przypomni
 jak szumiały skrzydła husarji,
 kiedy pod Wiedeń
 ogromni

lecieli z imieniem Marji.

CHÓR DZIEWCZĄT:

Starościanki,
 kasztelanki

w staroświeckich szatkach.
Przy krosienkach
brzmi piosenka,
czuwa pani matka.

Gdy w radosne, wielkie święto
w włosach perły nam upięto,
kto przypomni, kto odgadnie
jak nam było wtedy ładnie.
A gdy goniec w dzień pogromu
z wieścią klęski wbiegł do domu,
kto opíše, kto wypowie
łzy gorące, szaty wdowie
i wśród bladych tęcz witraży
smutek młodych, kraśnych twarzy?

CAŁY CHÓR:

Przeminął splendor wieków,
hetmany i oręż;
dzieje czasów dalekich
grób i niepamięć zwycięża.
Czy zjawi się kiedy człowiek,
co z trumien ducha wzbudzi
i dziwne życie opowie
umarłych dawno ludzi?

GŁOS:

Zjawił się taki i powstał
człek prosty, cichy w gestach.



BITWA POD GRUNWALDEM (FRAGMENT)
Mal. J. Matejko

I zbudził dawnej Polski
splendory i majestat.
Patrzymy zachwyceni,
trwoga nam serca sięga.
Z płócien tajemnej przestrzeni
jak wichur bije potęga!

A. Świrszczyńska

HISTORIA

— Bitwa pod Grunwaldem 1410. Bi-
twa pod Grunwaldem 1410.

— Hołd pruski 1525.

— Reytan, kto to był Reytan?

— Nic, tylko się uczyć! Stare, nudne
rzeczy. Bitwy pewnie były zupełnie in-
ne, nie było armat ani karabinów, jak
to mogło wyglądać? — mruży Jurek.

— No, przecież czytałeś opisy, to so-
bie można wyobrazić, ale ten Reytan
naprzykład. Położył się we drzwiach
i wszyscy, którzy szli podpisać I rozbiór,
stanęli przerażeni. Gdybym ja tak zro-
bił, albo ty, na nikiemy napewno nie

zrobiło to wrażenia — wzdycha Stasiak.

— Suche to i nudne — zgodzili się.—
Lepsze już matematyczne zadania.

— Chłopcy, idziemy do Zachęty —
powiedział pan od historii.

Ruch, krzyk, radość. Szukają czapek,
ustawiają się parami, idą.

W Zachęcie pan prowadzi ich przez
różne sale, przed jedną zatrzymuje się
i mówi:

— Tu zobaczycie obraz Jana Matej-
ki. Obraz ten przedstawia bitwę pod
Grunwaldem.



BITWA POD GRUNWALDEM (FRAGMENT)

Mal. J. Matejko

— Eh — myśli Jurek.
Weszli. Jurek oniemiał.

Spojrzał na kolegów; stoją cichutko,
zapatrzeni, oczarowani.



BITWA POD GRUNWALDEM (FRAGMENT)

Mal. J. Matejko

Przed nimi bitwa, straszna, groźna, zacięta, na śmierć i życie. W środku książe Witold pędzi na koniu ku miejscu, gdzie wazą się losy bitwy, na lewo rozgorzała okrutna walka koło komtura krzyżackiego, na prawo W. Mistrz Ulryk von Jungingen. Jagiełło patrzy zgóry na te śmiertelne zapasy Polski, Rusi i Litwy z odwiecznym ich wrogiem — Krzyżakami.

Mienia się i barwią bogate ubiory

rycerstwa, błyszczą miecze, twarze zacięte, zmęczone lub podniecone, napięte mięśnie.

Jedwabie, metal i skóra, zdaje się, że można ich dotknąć. Ach, więc tak *wyglądał* Grunwald! Więc tak zwyciężyli Polacy. Matejko maluje bitwę tak, jakby stał w jej centrum i jakby przed nim wszystko się rozgrywało i dlatego wszystko jest takie bliskie.

Jeszcze chłopcy nie ochłonęli z wra-



BITWA POD GRUNWALDEM (FRAGMENT)

Mal. J. Matejko

żenia, a tu pokazują im drugi obraz — Batory pod Pskowem. Posłowie Iwana Groźnego, prowadzeni przez legata papieskiego Possewina, proszą króla o pokój. Klęczą przed nim brodaci, ponurzy, we wspaniałych futrach i haftach. Nad królem sztandary, z wszystkich stron tłoczą się ludzie, — wojownicy, panowie, w głębi skrzydlata husarja.

Król jest spokojny, ma dumną postawę i przymknięte oczy. A każdy z otaczających inaczej wygląda, twarze ich

wyrażają radość, niepokój, dumę, podziw, przerażenie. Bo przecież wtedy, w 1581 r. ugiął się przed polskim królem straszliwy car moskiewski, Iwan Groźny.

— Wracamy!

— No co, nudna historja? — pyta Jurek.

— Nie! nie! najciekawsza ze wszystkiego! Dziś, dzięki Matejce zobaczyłem historję!

E. Wolpertówna

MALOWANE W W DZIEJE

Na tych płótnach zaklęta jest Polska,
dawna Polska Jagiellów, Sobieskich:
wielka przeszłość i honor i sława,
jak śpiż dźwięczny poemat rycerski.

Na tych płótnach szumią Polski dzieje
glorją zwycięstw, jak skrzydła husarzy,
wicher historii burzy się i kłębi,
wizje przeszłych rozsuwając zdarzeń.

Na tych płótnach ukształtował twórca
to, co w sercach płonęło Polaków:
obraz Polski dumnej, niepodległej,
w chwale orłów zwycięskich i znaków.

Oślepienie płócien tych potęgą,
żarem mocy, poezją wielkości,



BITWA POD GRUNWALDEM (FRAGMENT)
Mal. J. Matejko



HOLD PRUSKI (FRAGMENT)
Mal. J. Matejko

odradzały się dusze Polaków
w czystym źródle płomiennej miłości.

Urzeczeni magją tych obrazów
szli Polacy w bój srogi się krwawić,
marzył się im sen wielki, rycerski,
sen o szabli, sen o sławie.

Poprzez serce i duszę narodu
zjawy płócien tych przeszły płomieniem
i budziły wygasłe uczucia
i budziły zamarłe sumienia.

Aż spełniły się wizje prorocze,
matejkowskie rycerskie rapsody:
Oto Polska powstała z niewoli,
nad nią słońce promienne swobody!

Antoni Madej



SYN ARTYSTY

Mal. J. Matejko

DZWON ZYGMUNTA

Dzwon zawieszono
spізowy
wgórze, na wieży.
Po raz pierwszy
głos o chmury
uderzył.
Leciał
nad Wawelem
nad Wisły falą.
Dzwonił miastu
i światu
i dalom.
Królu wielki,
w złotej koronie,
ulano dzwon
z twego rozkazu.
Będzie dzwonił
jak tobie dzwoni
i wiekom
raz po razu.
Będzie dzwonił
głosem żałoby
i głosem chwały
aby cię, ludu
idące wieki
nie zapomniały



ZYGMUNT I SŁUCHAJĄCY DZWONU
Mal. J. Matejko

NIEZNAJOMY

Pan Krzysztof Goryczka, zamożny kupiec lwowski, chodził po rynku krakowskim w piękny, majowy poranek 1872 roku i rozglądał się po wystawach sklepowych. Nie dlatego, żeby sam chciał coś kupić, ale ot tak sobie, z wrodzonej żyłki kupieckiej i chęci porównania sklepów krakowskich z lwowskimi. Krzywił trochę nosem p. Goryczka na Kraków i na krakowskie porządki.

— Phy! Dziura! — wyrokował — Ani restauracji porządnej, ani galanterji. Naszej ormiańskiej braci by im tu przywieźć, toby się Kraków dowiedział, jakie na świecie są sklepy i jak się po świecie jada.

Stał właśnie przed wystawą kolonialnego sklepu i restauracji Imci Pana Hawelki, kiedy nagle spostrzegł, że z boku przygląda mu się jakiś mizerny człeczy-



BATORY POD PSKOWEM (FRAGMENT)
Mal. J. Matejko

na. Wygląd miał bardzo niepozorny. Strój ladajaki, broda czarna, nos jakbv przetrącony. Stoi i przygląda się. Pan Krzysztof zmierzył go surowym wzrokiem. Nic, przygląda się dalej. Pan Goryczka odwrócił się tyłem do natręta, a po chwili ruszył w swoją drogę. Utknąwszy przy jakimś nowym sklepie, zerknął cichaczem poza siebie. Drgnął. Nieznajomy stał znowu o dwadzieścia kroków za nim i przyglądał mu się tak, jakby nie było pod słońcem nic ciekawszego do oglądania.

Panu Goryczce zrobiło się nieprzyjemnie.

— Czego ten drapichróst ode mnie chce? Szpieguje mnie wyraźnie. Na że-

braka nie wygląda, zresztą żebrak byłby już dawno podszedł i powiedział czego chce, a ten się tylko przypatrjuje i nic nie mówi. Trzeba mu się wymknąć.

Jął się pan Krzysztof wymykać. Nie było to łatwe zadanie. Goryczka skręcił w Sławkowską i nieznajomy w Sławkowską. Lwowianin ruszył plantami, nieznajomy za nim. Tędy, owędy, wrócili obaj na rynek.

Pan Goryczka, choć po ojcach odziedziczył szlachetną krew ormiańską, która się korda nie wstydziła, sam był dość tchórzliwego ducha. Żeby chociaż mieć jaką



STEFAN BATORY

Mal. J. Matejko



BATORY POD PSKOWEM (FRAGMENT)
Mal. J. Matejko

broń! Ale pan Krzysztof broni z sobą nie nosił. Ktoby ją tam po lwowskim śródmieściu nosił, a poza śródmieście p. Goryczka starał się nosa nie wysuwać.

— No, ale też tu porządki w tym Krakowie! W biały dzień być napastowanym, w samym śródmieściu, na rynku. Policji jakoś nie widać. Trzeba co prędzej zaopatrzyć się w broń.

Sklep z bronią widział nasz lwowianin w Sukiennicach, nawprost ulicy św. Jana. Ruszył więc tam szparkim krokiem. Nieznajomy za nim też szparkim krokiem.

Kupiec wszedł do sklepu i najokropniej wzburzony, prosi o rewolwer.

Wtem otwierają się drzwi. Wchodzi nieznajomy i zmierza wprost do lwowianina.

— Daruje pan, że go napastuję swoją osobą, ale pańskie podobieństwo do Stefana Batorygo nie daje mi chwili spokoju.

— Warjat, nie opryszek, — pomyślał z ulgą p. Goryczka. — Rewolweru można nie kupować.

— Przepraszam! Z kim mam przyjemność? — rzucił z większą już pewnością siebie przybyszowi.



BATORY POD PSKOWEM (FRAGMENT)
Mal. J. Matejko



REYTAN

Mal. J. Matejko

— Ach, prawda. Matejko jestem. Artysta malarz. Pracuję właśnie nad obrazem „Batory pod Pskowem” i szukam modelu do postaci króla Stefana. Niech-że mi pan nie odmawia, panie drogi, ja drugiego takiego modelu nie znajdę. Zapłacę, dobrze zapłacę.

Pan Goryczka zdębiał. Wszystkiego się spodziewał, ale nie takiej propozycji. Ach, więc to ani opryszek, ani warjat, tylko Matejko. Nazwisko mistrza było już panu Goryczce dość dobrze znane. I widział obrazy pana Matejki, i słyszał wiele o nich. A jakże,

i Reytan, i Kazanie Skargi, i Stańczyk. A jakże.

Zdębiał tedy pan Goryczka i języka w gębie zapomniał. A kiedy go wreszcie odzyskał, zaczęli się umawiać o godziny. O zapłacie nie chciał nawet p. Goryczka słyszeć.

— Być malowanym przez samego pana Matejkę — to nie honor? A jeszcze w roli króla! Drugi honor. Jeszczeby też za to kto miał pieniądze brać! Nie mogę, wielmożny panie, nie mogę.

K. Konarski





PORTRET CZWORGĄ DZIECI

Mal. J. Matejko



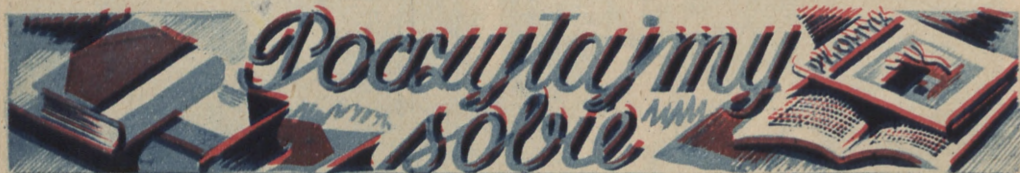
JAN KOCHANOWSKI NAD ZWŁOKAMI URSZULKI

Mal. J. Matejko



WYROK

Mal. J. Matejko



Tak już jest, że w każdej prawie książce imiona i losy bohaterów są wymyślone. Nawet w wspomnieniach, nawet w opowiadaniach historycznych dużo trzeba uzupełnić własną wyobraźnią; aby wszystko było nietylko prawdziwe, ale żywe i barwne. Czasem autor książki tak pięknie pisze o tem wszystkim, co się naprawdę nigdzie nie działo, że bohaterowie książki stają się naszymi przy-

jaciółmi, albo conajmniej dobrymi znajomymi. Bo wszystko, co piękne, jest prawdziwe.

Ale są i takie książki, w których wszystko jest prawdą i pięknem. Opisują one życie artystów, ludzi, którzy tworzą piękno czy to w muzyce, czy w malarstwie, czy w rzeźbie. Nieraz życie to jest pełne trudów i walki z losem, nieraz śmiech łączy się ze łzami. Zawsze jed-

nak, choć historia niejednego wielkiego człowieka wygląda, jak baśń smutna, albo wesoła, zawsze jest w niej wielkie ukochanie dobrego i pięknego życia.

Kto lubi malarstwo, kto zachwyca się obrazami najlepszych polskich artystów, jeszcze lepiej pozna ich samych i ich twórczość, kiedy przeczyta książkę pani Marji Gerson - Dąbrowskiej pod tytułem: „Polscy artyści, ich życie i dzieła”. Książkę tę, prześlicznie ilustrowaną, wydał Gebethner i Wolff w Warszawie.

O największym polskim malarzu, Janie Matejce, znajdziecie tam to wszystko, co może was zainteresować: jego młodość, jego pracę i jego życie codzienne.

S.



PORTRET WŁASNY

Mal. J. Matejko

NASZE RADIO

Pewnie ciekawi jesteście, jakie audycje przyniesie Wam tydzień bieżący.

Otóż we wtorek, 5 listopada o godz. 12 min. 15 pani Ewa Zarembina opowie młodszym dzieciom: „Jak krawczyk zwierzątkom szył nowe futerka”. Oповідanie będzie przeplatane wesołymi piosenkami i wierszykami.

We środę, 6 listopada od godz. 16.00 do g. 16 min. 20 „Zagadki muzyczne”

ze Lwowa dla dzieci starszych. Przypominam, że za trafne rozwiązanie tych zagadek rozgłośnia lwowska przewiduje nagrody.

We czwartek, 7 listopada od godz. 16.00 do g. 16 min. 15 zasiądzie przy mikrofonie Stary Pan Doktor, aby wygłosić pogadankę p. t.: „Co się Wam podobają”.

Na piątek 8 listopada od godz. 12 m.

15 do g. 12 m. 40 zapowiedziana jest audycja dla szkół i starszych dzieci p. t.: „Portret pana Hilarego” pióra A. Świrszczyńskiej. W tem opowiadaniu będą ciekawe scenki z lat dziecięcych sławnego malarza Matejki.

A o godzinie 16 min. 45 do g. 17.00 interesująca pogadanka przyrodnicza dla dzieci starszych p. t.: „Listopad na niebie i na ziemi”. Usłyszycie o ciekawych zjawiskach, jakie dają się zauważyć w miesiącu listopadzie w układzie gwiazd na niebie oraz w świecie roślin i zwierząt na ziemi. W pogawędce zabiorą głos znani Wam: d-r Burdecki, prof. St. Sumiński i p. Wernerowa.

W sobotę, 9 listopada od g. 18.00 do g. 18 m. 30 nastawcie swoje radjoodbiorniki na falę lwowską, gdyż wtedy będzie nadana „Wesoła audycja dla dzieci”.

W niedzielę, 10 listopada od g. 16.00 do g. 16 m. 15 obrazek słuchowiskowy p. t.: „Wojsko idzie” w wykonaniu chóru harcerskiego i zespołu dziecięcego rozgłośni poznańskiej.

W poniedziałek, 11 listopada, w dzień Święta Niepodległości od g. 18.30 do g. 18 m. 40 p. kapitan Karol Koźmiński wygłosi ciekawą pogadankę p. t.: „Was jeszcze wtedy nie było”.

W.



Mietek nic nie mówiąc zbliżał się ku drzwiom, chwytając się po drodze za sprzęty. Drzwi znajdowały się co chwila gdzieindziej: to wyżej, to niżej, to ukośnie na prawo, to na lewo...

— Mruczysław, dokąd? — jęknął Julek.

— Siedźcie tu! — powiedział Mietek, ale już Julek potoczył się za nim i obaj buchnęli w drzwi.

Z trudem pięli się po wąskich i ciemnych schodkach do drzwi szpardeku. Musieli chwycić się oślizgłych i brudnych schodków rękami, inaczej zmiotłoby ich nadół.

— O, psia.. sierść! — jęczał Julek. — Co za czasy! Żeby harcerz drugiego stopnia musiał chodzić na czworakach, jak Tabaki, szakal! Oj!..

Ledwie otworzyli drzwi, uderzyła

ich w twarze ciężka masa wody i omal nie zbiła z nóg.

Przebiegł koło nich Krzywy Dżems i krzyknął nad uszami:

— Do kajut! Zmyje was!

Ale Wygwizdowcy ruszyli na pokład. Chwiejąc się i chwytając lin i kantów, posuwali się ku mostkowi kapitana. Dopiero tutaj, na pokładzie, zrozumieli co się dzieje: kilkupiętrowe bałwany biły w ciało statku jak młoty, pod statkiem wyginała się i zapadała powierzchnia morza, a przez pokład przelatywały ciemne masy wody, zmiatając wszystko ze sobą.

Ujrzeni wreszcie długiego kapitana. Spod mokrego kaptura widać było jego zasuszoną, małą twarz.

— Co wy tu? — huknął na nich.

— Sir... Chcemy wiedzieć... Czy

jest źle? — krzyknął Mietek, starając się przekrzyczeć huk i szum morza.

— Nie jest źle, póki jeszcze jesteśmy — powiedział kapitan.

Naraz w pobliżu ozwał się groźny trzask. Kapitan zahuczał przez tubę:

— Rąbać maszt!

Kilku ludzi zaczęło zrywać spoidła, rozkręcać śruby obrczy i ciąć maszt. Woda uderzała na tę gromadkę, walczącą z jej potęgą, ale oni nie ustawali. Stuk toporów, wecinających się coraz głębiej w drzewo, rozlegał się bez przerwy.

— Wolno, wolno! Trzymać liny! — rozległy się głosy.

Maszt zachwiał się i wolno pochylił nabok.

— Rąbać liny! — wołał kapitan.

Na wyścigi z huczącymi górami wody, pracowali ludzie. Ciężki grube zwoje lin, trzymające olbrzymi maszt, który ciężarem swym przechylał okręt. Wreszcie rozległ się plusk i o kilkanaście metrów od okrętu wyskoczył w górę sam maszt, jakgdyby pod nim był drugi okręt.

Potem runął na okręt, jakby chcąc się zemścić, ale już za chwilę nie było go widać. Ruchy okrętu uspokoiły się nieco i kapitan podniósł kaptur, aby obejrzeć się dokoła.

Wtedy z drzwi luku ukazała się skrzywiona twarz Dżemsa, który coś charczał niewyraźnie.

— Dżems! Co?

— Woda, sir! — zdołał wyjąkać Dżems, pokazując za siebie. Twarz jego skrzywiła się jeszcze bardziej i wyglądało, że człowiek ten pęka ze śmiechu.

Ale kapitan znał widać swego Dżemsa, bo nie rozpytując więcej, zahuczał w tubę:

— Wszyscy do pomp!

Wygwizdowcy jakby teraz dopiero się ocknęli: rzucili się wraz z innymi do pomp.

— Trzeba przedtem tamtym powiedzieć! — krzyknął błądy Mietek i zbiegli do kajuty, gdzie zostawili Wacka i Breloczka. Nie było ich tam...

Ktoś im krzyknął w ciemnym luku:

— W kuchni są!..

Pobiegli do kuchni. Gruby kucharz, zwany Joe Plumpuding, turkotał się po kuchni jak okrągła, biała piłka, a koło niego uwijali się Wacek i Staś. Wrzucali coś w duże, blaszane puszki i pieczętowali zaciekle.

Joe sapał, jak wieloryb i krzyczał na całe gardło:

— Tak, tak, chłopcy! Każdy swoje — do ostatka! Na posterunku... Joe Plumpuding jest też Anglikiem. Obowiązek do ostatka! — tak mówił admirał Nelson. Niech żyje admirał Nelson! Wy, brzdące, także jesteście prawymi synami Starej Brytanji!.. A, prawda, wy jesteście z Poland... Ale to nie! Każdy swoje — do ostatka! Kucharz Joe spełni do końca swój obowiązek...

Mietek kiwnął głową Wackowi i Breloczkowi, potem obaj z Julkiem pobiegli do pomp.

Kilkanaście rąk wpiło się jednocześnie w długie rączki pomp.

— Jazda! — krzyknął Krzyw Dżems.

To były wyścigi zacieklej, gorączkowej pracy ludzkiej z nieubłagającym, wrogim żywiołem.

Kiedy chłopcom zdawało się już, że wypompowali całe morze, zdołu rozległ się ponury głos:

— Przybyło wody na jedną stopę.



Pompy zabełkotały jeszcze zacieklej. A po chwili ten sam głos mówił:

- Przybyło na półtorej stopy...
- Na dwie stopy...
- Na trzy...

Upadali ze znużenia, kiedy odezwał się nad nimi spokojny głos kapitana:

— Do szalup!

Mietek jak oparzony rzucił się w stronę kuchni i porwał za rękę Breloczka. Za nim biegli Julek i Wacek. Wszyscy wpadli do swojej kajuty, schwycili plecaki i pasy ratunkowe i zaczęli wspinać się na pokład.

— Do naszej łodzi! — wołał Mietek. — W innych się nie zmieścimy!

Na szczęście ich łódź zaopatrzona była teraz w wiosła. Przy innych szalupach krzątali się marynarze, przygotowując je do opuszczenia na morze.

Naraz spod pokładu wybiegł spocyny Joe i zataczając się, biegał od szalupy do szalupy:

— Trzymajcie! — wołał, wciskając w ręce marynarzy metalowe puszki. — To żelazna porcja! Suchary i konserwy... Ho, ho, stary Joe pamiętał o was!..

Biegł spowrotem do kuchni i wracał z nowymi puszkami. Rzucił i chłopcom cztery, poczem znowu znikł w drzwiach wiodących pod pokład.

Okręt pogrążał się coraz bardziej i ruchy ludzi stały się bardziej gorączkowe.

— Spuszcząć! Spuszcząć! — wołał Krzywy Dżems.

Spuszczono też łódkę chłopców i Dżems krzyknął im nad uchem:

— Zabierzecie kapitana i Joe!

Ledwie jednak chłopcy znaleźli się na wodzie, potężna fala odrzuciła ich daleko.

Z innych łódek wołano:

— Joe do nas! Prędej, klusku, bo zostaniesz!

Stary Dżems mocował się z kaptanem, który chciał zginąć na posterunku, ciągnąc go do szalupy. Narreszcie mu się to udało, ale Joe znowu zniknął w drzwiach kuchni.

Naraz okręt zakręcił się w miejscu, jak wrzeczono i zniknął pod wodą. Mietek przyłożył dwa palce do kapelusza i powiedział:

— Dzielny, stary Joe!

A Julek szepnął:

— Kucharz-bohater...

Fale uspakajały się zwolna, tak, że chłopcy, jakkolwiek z wielkim trudem, mogli użyć wiosła. Innych łodzi nie było widać, tylko zdala rozległ się śpiew nabożny. To angielscy marynarze, walcząc z falami, śpiewali psalm, prosząc Boga o pomoc.

Wygwizdów spojrzął po sobie i z małej łupinki, skaczącej po falach rozległo się poważne i ufne:

„Kto się w opiekę
odda Panu swemu,
A szczerem sercem
wiecznie ufa Jemu,
Śmieie rzec może:
mam obrońcę Boga,
Nie spadnie na mnie
żadna straszna trwoga!”

Skończywszy pieśń, Mietek stanął w łodzi, trzymając za ramię Julka. Potem siadł spowrotem:

— Nic nie widać — powiedział.

Potem wyjął kompas i atlas i coś mrucał do siebie, wodząc palcem po mapie. Naraz zwrócił się do Wygwizdowa:

— Słuchajcie, kto z was pamięta jak to się oblicza miejsce na morzu, według gwiazd?

— No, to trzeba przecież mieć ten... jakże go tam... sekstans — mruknął Wacek.

— Mądryś okropnie! Sam to wiem. Ale nawet bez sekstansa można... Jakoś z zegarkiem i jeszcze z czymś...

— Zdaje się z aparatem fotograficznym, czy coś?..

— Coś... z czymś... którądyś... — zawołał Julek. — Dużo się z tego dowiedziecie. To ci marynarze!

— No, a ty umiesz obliczyć?

— Toteż ja mówię o nas wszystkich, że żadni z nas marynarze. Zdawało nam się, że tylko wsiąść na statek i już masz nadzwyczajne przygody. A żaden nie potrafi tego, co hylejaki chłopak okrętowy.

— No, więc o co ci chodzi?

— O to mi chodzi, że głupio myśleliśmy wszyscy! O to, że jak chce się być podróżnikiem, albo marynarzem, to trzeba masę rzeczy umieć. Naprzykład czy taki podróżnik, to nie musi wiedzieć, jakie owoce się jada, a jakie nie? Albo jak się robi ubranie ze skór takie, jak miał Robinson?

— To się nauczymy jeszcze! — pisał Staś.

— Kiedy? Jak posiwiejemy? — wrzasnął Julek.

— Julek, nie indycz się — powiedział Mietek. — Masz rację, ale teraz to nam niewiele pomoże. Trzeba było się uczyć tych rzeczy przed podróżą, jeszcze w domu.

— Taaak! uczyć się! Mało to ma się lekcji do szkoły, żeby jeszcze samemu się uczyć?

— Ale właśnie w szkole mógłbyś się dowiedzieć o wielu rzeczach.

D. c. n.

Jerzy Ostrowski

LISTY OD REDAKCJI

Dostałem list od uczniów z Rudy z zarzutem, iż żałuję miejsca w piśmieku na różne ogłoszenia.

Czy inni czytelnicy też tak myślą o mnie?...

Otóż zapewniam Was, że zawsze chętnie umieszczam wszystkie zgłoszenia, w których prosicie rówieśników o wymianę listów.

Chciałbym bardzo, abyście wymieniali jeszcze między sobą różne zbiory. Bo przecież dzieci szkolne znad morza mogą zebrać różne muszelki dla rówieśników z Łowicza, a Łowiczanie napewno nie zapomną odwzajemnić się pięknymi wycinankami. Jestem pewien, że w każdej okolicy znajdzie się coś ciekawego do zamiany.

A ile radości i korzyści będzie przy tej pracy...

Nadesłane zbiory, fotografie, pocztówki, rysunki i opisy dadzą Wam moż-

ność tworzenia muzeów szkolnych a także ułatwią poznanie ziemi ojczyściej.

Więc która szkoła chce założyć muzeum, niech nadeśle dokładny adres i poda, jakie okazy może wymienić.

Takie klasy chcą nawiązać korespondencję:

Klasa V-A szkoły w Baryczu koło Monasterzysk z klasą V szkoły męskiej w Gdyni.

Uczennice klasy VII-A szkoły powsz. im. św. Elżbiety w Nowym Sączu z rówieśniczkami z różnych szkół powsz. w Polsce.

Uczennice klasy IV szkoły im. Hofmanowej w Nowym Sączu z dziećmi szkół powsz. z różnych stron Polski.

Uczniom kl. V ze szkoły „Rodziny Wojskowej” w Wilnie podaję adres szkoły polskiej we Francji:

La Ricamerie, Montcel (Loire), L'école polonaise, France.

PLAN DO OPRACOWANIA MONOGRAFJI OKOLICY LUB OSIEDLA

II. LUDNOŚĆ MIEJSCOWOŚCI.

1. *Przeszłość historyczna*: Historja wsi lub miasta, dzieje założenia, osadnictwo, ważniejsze zdarzenia historyczne. Okresy rozwoju i rozrostu oraz upadku, przyczyny. Ważniejsze zabytki historyczne: zamki, mury, zwałiska, mogiły, pobojojwiska, kościoły, pałace i t. p.

Legendy, podania i wydarzenia historyczne, związane z niemi. Wiarogodne opowiadania ludzi starszych, którzy pamiętają różne zdarzenia historyczne.

2. *Zaludnienie*: Liczba ludności dziś i dawniej. Skład narodowościowy i wyznaniowy. Ugrupowanie ludności według zawodów: liczby i najważniejsze zajęcia ludności. Udział poszczególnych narodowości w różnych zajęciach. Spis najbiedniejszych osad okolicy. Ruch ludności, urodzenia i zgony. Stan zatrudnienia, bezrobocie, emigracja do innych okolic.

3. *Etnografia*: Charakterystyczne typy mieszkańców okolicy; gwara, narzecza lub język, wyróżniające miesz-

kańców. Obyczaje i zwyczaje różnych grup mieszkańców, dotyczące obrzędów religijnych, obchodów i t. p.

Tańce, śpiew, muzyka, instrumenty.

Stroje ludowe, typowe ubiory, nazwy części ubrania, zdobnictwo, wyrób. Sprzęty używane w gospodarstwie domowym, pracy na roli, rybołówstwie, polowaniu; wygląd, materiał, nazwy.

Krzyże przydrożne i kapliczki.

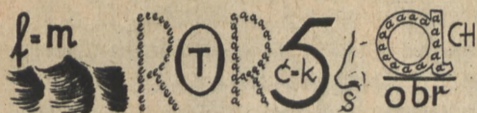
Ósrodki przemysłu ludowego: garncarstwo, tkactwo ludowe, wyroby z drzewa, rzeźbiarstwo, zdobnictwo, wycinanki, pisanki i t. p.

Sposoby budowania domów, materiał, wielkość, styl. Rozplanowanie izb, urządzenie wnętrza mieszkań, oświetlenie, ogrzewanie wnętrza, zdobienie. Objeścia domów, różne budynki gospodarcze, rozplanowanie objeścia.

Ulice, ich wygląd, szerokość, nawierzchnia, oświetlenie, zadrzewienie, utrzymanie czystości, ruch uliczny.

NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

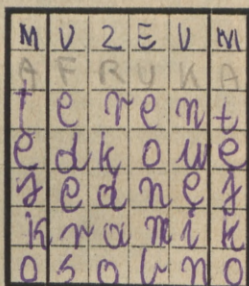
REBUS



SZARADA 1.

Druga — pół mamy,
pierwsza — pół razu.
A całość mamy
wkoło obrazu.

KRZYŻÓWKA



Po wpisaniu poziomo 7 odpowiednich wyrazów — pierwszy i ostatni rząd pionowy dadzą to samo rozwiązanie: nazwisko wielkiego malarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1 — budynek, poświęcony zbiorom i okazom; 2 — część świata; 3 — miasto nad zatoką tarencką we Włoszech; 4 — rzeczy, należące do Edka (przym. w l. mn.); 5 — 2-gi przyp. pierwszego liczebnika żeńskiego; 6 — mały kram; 7 — inaczej „oddzielnie”.

2. SZARADA

Druga — trzecia — zapora z koralu,
co przy wyspie okrętom zagraża.
Trzecia — druga dzwoni w każde święto
i tłum wiernych zbiera u ołtarza.
A gdy pierwszą (pół „żywą”) bierzesz,
masz najwyższe afrykańskie zwierzę.

ZGADNIJ!

W naszej klasie połowa uczniów należy do L. O. P. P., $\frac{3}{4}$ reszty i jeden do L. M. i K., a tylko 6 nie należy do tych organizacji.

Obliczcie, ilu nas jest w klasie?

POMYŚL...

Pomyśl, jaka to liczba dwucyfrowa, której suma cyfr wynosi 9, po odjęciu liczby o przedstawionych cyfrach da różnicę, której suma cyfr wyniesie również 9.

Ile jest takich liczb?

ROZWIĄZANIA Z Nr. 9-ego

Rebus: często bywa wylew rzeki Nilu. 2. Zadanie:

zyrafa
bawół
hipopotam
słoń
antylopa
hiena
pawłan
szakal

Szarada 1: Sahara; Zagadka 1 — słoń; 2 — wielbłąd; 3 — Nil, lin.

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:		W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wwyż)	
miesięcznie	zł. 1.10	miesięcznie	zł. —.84
półrocznie	„ 5.—	półrocznie	„ 4.—
rocznie	„ 10.—	rocznie	„ 8.—

POJEDYŃCZY NUMER „PŁOMYKA” KOSZTUJE 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1, (wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji — 6.30-28.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny — Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Redaktorzy: M. KOTARBIŃSKI i ST. MACHOWSKI. Kierownik artystyczny — K. PIENIAŻEK. Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego: — STANISŁAW MACHOWSKI.

